

## Lepszych czasów dla duchowości nie było

Dyskutują: Aleksandra Chylewska-Tölle, Brigitta Helbig-Mischewski i Małgorzata A. Quinkenstein

**ks. Andrzej Draguła** Mieszkacie w Berlinie, zwanym czasem niesprawiedliwie „miastem bez Boga”. Do Boga prowadzą przecież różne drogi. Chciałbym porozmawiać z Wami właśnie o współczesnych poszukiwaniach duchowych, znanych każdemu także z autopsji. Zacznijmy od pytania: czym jest duchowość?

**Małgorzata Quinkenstein** Duchowość to próba doskonalenia siebie jako człowieka. Ze swej natury jest ona dynamiczna – jest nieustanną drogą.

**Brigitta Helbig-Mischewski** Ja rozumiem duchowość jako poczucie łączności z transcendencją. To może być Bóg, wszechświat, jakaś wyższa siła – definicja tego, co uważamy za większe od nas, a czego jesteśmy częścią, zależy od wyznawanej religii czy przekonań. Duchowość to poczucie jedności z istotą świata i wszystkimi przejawami życia. Pomaga nam ona w przewyżczeniu egzystencjalnego osamotnienia, poczucia bezsensu i absurdu egzystencji, a także w zadomowieniu się w świecie.

**Aleksandra Chylewska-Tölle** Pole semantyczne pojęcia „duchowość” uległo dziś znacznemu przesunięciu. Kiedyś mówiliśmy o duchowości w kontekście uduchowienia, bogactwa duchowego czy wręcz świętości. Dzisiaj raczej mówimy o duchowym wymiarze jednostki, oczywiście zakładając, że można dotrzeć do jej wewnętrznej struktury i opisać jej skła-

dowe elementy, które nie podlegają determinantom zewnętrznym. Dziś patrzymy na duchowość w kontekście indywidualnej podróży w głąb siebie. Musimy tu też oddzielić duchowość religijną od świeckiej.

**Draguła** Mam wrażenie, że duchowość powinna dzisiaj ujawniać się – a może sama tego chce albo to my sami powierzamy jej takie obowiązki – w tych obszarach, w których dotychczas operowała religia. Przecież pojęcie sensu łączyliśmy dotąd raczej z religią niż z duchowością. Jaki jest zatem związek między duchowością a religią? Jak je różnicować, skoro istnieje także duchowość niereligijna?

**Chylewska-Tölle** Mówiąc o religii, myślimy o działaniach wspólnotowych. Natomiast religijność to religia uwewnętrzniona. A duchowość to jeszcze coś innego – to ta religijność, która jest refleksyjna, zakorzeniona we własnym doświadczeniu czy też przeżyciu.

**Quinkenstein** Czy tu nie jest tak, jak z różnicą między religią a wiarą? Ogólnie rzecz biorąc, do religii potrzebujemy wiedzy, a do wiary intuicji. Jeśli zaś idzie o różnicę między duchowością świecką a religijną czy sakralną – to ja jej raczej nie widzę.

**Draguła** Chodzi o pewną źródłowość duchowości. W myśl tego, co mówiła Brigitta Helbig-Mischewski, Boga można uważać nie za osobę, ale za jakąś transcendencję. Źródłowo wiąże duchowość właśnie z transcendencją, zaś ty, Małgosiu, przeciwnie.

**Quinkenstein** To nie tak, po prostu szukam granicy między duchowością a religią, zastanawiam się, czy ona w ogóle istnieje. Mamy tu do czynienia z takim samym pytaniem jak to, na ile nasze codzienne życie jest świeckie, a na ile religijne. Na ile w ogóle możemy oddzielić od siebie *sacrum* i *profanum*. Nie bardzo widzę taką możliwość, dlatego pytam, czy duchowość da się podzielić na religijną i niereligijną. To chyba zależy od tego, jak definiujemy na przykład to, co możemy nazwać siłą wyższą.

**Draguła** A co z tymi, których to rozróżnienie na *sacrum* i *profanum* nie dotyczy, bo przecież duchowość może odnosić się także do ateistów?

**Helbig-Mischewski** Oczywiście, że duchowość może dotyczyć także ateistów. Jeśli nawet niektórzy z nich nie mają refleksji na temat duchowości, to mogą mieć przeżycia duchowe, na przykład w kontakcie z naturą, gdzie włączenie się w jej rytm przeżywają jako coś mistycznego.

- Chylewska-Tölle** Wydaje mi się, że granica pomiędzy duchowością a religijnością jest płynna, być może punktem granicznym jest tu miejsce, w którym doświadczenie – a na nim przecież zasadza się duchowość – staje się pewną instancją, mającą wyższy autorytet niż autorytet wierzeń czy instytucji. To doświadczenie niejako góruje nad tym, co jest mi dane z zewnątrz.
- Draguła** Jeżeli duchowość jest doświadczeniem przede wszystkim indywidualnym i wewnętrznym, pojawia się pytanie, czy potrzebuje ona struktury, zbiorowej instytucji religijnej w rodzaju Kościoła. Przez całe wieki instytucja religijna była koniecznym pośrednikiem między człowiekiem a transcendencją. A dziś? „Ludzie chcą wiary, ale natchnienia nie szukają już w jednym Kościele. Coraz wyraźniej rozgraniczają duchowość, religijność i kościelność” – mówił Wiktor Osiatyński podczas warszawskiego „Dziedziniec dialogu”.
- Helbig-Mischewski** To słuszne rozróżnienie, ponieważ religia to raczej system wierzeń i przekonań. Religia opiera się na jakiejś opowieści, narracji o strukturze mitycznej: tej o stworzeniu świata czy tych nadających sens naszemu życiu. Religia wpisuje je w jakiś większy plan, np. przchwycięcia śmierci, zbawienia. Nie wiem, czy dziś te instytucje są niezbędne. Tym bardziej że duchowość nie zawsze była związana – także w minionych wiekach – z instytucją. Przecież palone na stosie czarownice też miały swoją duchowość, tyle że bardzo indywidualną.
- Draguła** Z punktu widzenia Kościoła miały duchowość nieortodoksyjną.
- Chylewska-Tölle** Duchowość może mieć także charakter zbiorowy, weźmy chociażby duchowość małżeńską. W Niemczech przejawem kultury duchowej jest kult piłki nożnej. Mam w domu trzech fanów tej dyscypliny, którzy co tydzień śledzą rozgrywki w Bundeslidze. Dla nich to jest prawdziwa uczta duchowa.
- Draguła** Czy to rzeczywiście jest przejaw kultury duchowej, czy może bardziej kultury niematerialnej? Bo akurat rytuał i kult to jednak pojęcia przynależne bardziej do religii niż duchowości.
- Chylewska-Tölle** To takie – powołując się na Rudolfa Otto – *mysterium tremendum et fascinans*. Ta fascynacja ociera się o sferę *sacrum*. Podczas zeszłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej w Kościele niemieckim modlono się co tydzień za piłkarzy i za tych wszystkich,

- k którzy uczestniczą w tym wielkim misterium sportowym. Nie słyszałam nigdy modlitw w intencji na przykład olimpijczyków występujących w Soczi.
- Draguła** Wydaje mi się jednak, że mamy tu do czynienia z substytucją religii. Pewnym czynnościom czy wydarzeniom, które przecież nie są *stricto* religijne, nadajemy religijne znaczenie. Zgodziłbym się z tym, że jest to duchowość, ale pod warunkiem, że rzeczywiście kształtuje człowieka wewnętrznie.
- Chylewska-Tölle** Piłka nożna to forma religii zastępczej, która wielu może rozwijać duchowo i ubogacać wewnętrznie.
- Helbig-Mischewski** Na przykład poprzez to, że tworzy poczucie wspólnoty zarówno międzykibicami, jak i z narodem. Dla mnie jednak też jest wątpliwe, czy rozwija duchowo.
- Chylewska-Tölle** A może to jest przejaw świeckiej duchowości? Czy też wyraz przeniesienia tęsknot duchowych w stronę rynkowych form bytowania?
- Quinkenstein** Być może. Ja jednak na chwilę chciałabym wrócić do kwestii instytucji religijnej. Wydaje mi się, że większość z nas odczuwa potrzebę konfrontacji z kimś, akceptacji, nawet przez kogoś, kto jest na innym poziomie intelektualnym niż ja, kto wykonuje kompletnie inny zawód, ma inne zainteresowania. Dzięki instytucji możemy spotykać się w tej różnorodności, właśnie dlatego, że wszystkich nas łączy wyznawana religia i wiążąca się z nią duchowość. Wprawdzie w synagodze jest trochę inaczej niż w kościele, bo synagoga nie jest miejscem pośredniczącym. Synagogi potrzebujemy my, ludzie, do łączności ze sobą nawzajem.
- Draguła** „Nie jest miejscem pośredniczącym” – to doskonale stwierdzenie. Czy instytucja jest potrzebna jako miejsce pośredniczące między nami a transcendencją i jako autorytet w przeżywaniu duchowości?
- Quinkenstein** Synagoga nie jest na przykład potrzebna do tego, żeby zawrzeć związek małżeński. Wystarczą dwie zainteresowane osoby i dwoje świadków. W gruncie rzeczy rabin – w przeciwieństwie do księdza katolickiego – nie jest akurat do tego niezbędny, jednak po coś jest. Dzięki duchowości dostrzegamy, że są takie momenty, w których czujemy się niekompetentni i niepewni, wtedy potrzebny jest nam pośrednik, czyli ktoś, kto na tej duchowej drodze rozwoju jest dalej niż my.

- Draguta** Zapytam bardziej praktycznie: skąd wzięła się wasza duchowość? Na ile jest ona powiązana z instytucją? Czy sama instytucja jest wam potrzebna do duchowego rozwoju?
- Helbig-Mischewski** Moja duchowość wzięła się z instytucji. W dzieciństwie Kościół był dla mnie niezwykle istotny. Tam doświadczałam tego, czego brakowało mi w życiu codziennym – *sacrum*. Tam można było poczuć, że istnieje jakiś inny świat dobra, sensu, miłości. Dziś już tej instytucji tak bardzo nie potrzebuję, pod wieloma względami nie odpowiada ona moim oczekiwaniom. Zresztą jako osoba po rozwodzie czuję się w pewnym sensie przez tę instytucję „wypisana”. Nie czuję się już tam u siebie. Dziś bardziej potrzebuję przewodnika duchowego, o jakim wspominała Małgosia Quinkenstein. Przez wiele lat chętnie czytałam książki benedyktyna Anselma Grüna, które pozwoliły mi – mimo swoistego oddalenia od Kościoła – rozwijać chrześcijańską duchowość. Obecnie inspiracji do rozwoju szukam w wielu tradycjach duchowych, także dalekowschodnich, zwłaszcza tych mistycznych.
- Chylewska-Tölle** W moim życiu Kościół odgrywa bardzo ważną rolę. Choć nie jestem bezkrytyczna wobec pewnych rozwiązań instytucjonalnych, staram się odnajdywać w nim swoje miejsce. Bardzo duże znaczenie ma dla mnie w Kościele wspólnota wiary i cieszy mnie, że w Berlinie taką wspólnotę znalazłam. To niewielka parafia, gdzie prawie wszyscy się znają i są wobec siebie bardzo otwarci. Przystałam odczuwać potrzebę *churchingu*, którą miałam, mieszkając jeszcze w Polsce. Już nie przeszkadza mi, że gust mojego proboszcza w kwestii na przykład wyposażenia kościoła jest zupełnie inny niż moje poczucie estetyki. Nie jestem tu anonimowa i mam poczucie wpływu na kształtowanie życia w parafii.
- Quinkenstein** My nie mamy takich problemów z instytucją jak katolicy. W kulturze judaizmu obrządek jest codziennością. Liturgia jest liturgią rodzinną, domową i synagogałą jednocześnie. Najważniejszy jest szabat, który jest świętem rodziny i domu. To cotygodniowe święto narodzenia świata obchodzimy w domu z najbliższymi. Jest to obrządek religijny, który spoczywa na barkach rodziny – tej najmniejszej, w pełni ukonstytuowanej i najważniejszej wspólnoty. Wyjście do synagogi, oczywiście, zawsze jest ważne, ale najważniejsze jest świętowanie szabat. U nas, w przeciwieństwie do katolicyzmu, nie ma kontroli. Człowiek w pełni bierze odpowiedzialność za siebie, za to, co robi, myśli, jak chce się rozwijać.

Dla mnie nie ma piekła i nieba. Jedynie sami możemy je sobie stworzyć na ziemi. A jeśli wszystko jest etapem rozwoju, to nie może być też mowy o ucieczce w inną religię. Jeśli dzięki kwiatowi lotosu, który będę ćwiczyła każdego ranka, dowiem się czegoś o sobie i o świecie, nikt nie uzna tego za odejście od własnej wiary. Fakt, że ktoś, kto dwadzieścia lat chodził do kościoła, teraz przez dziesięć lat chodzi na spotkania buddystów, nie musi oznaczać, że porzucił własną wiarę. Może on po prostu szuka nowej drogi czy praktyk, które mu pomogą w duchowym rozwoju.

- Draguta** Anselm Grün próbuje powiązać duchowość *stricte* chrześcijańską z duchowością mocno wspartą na psychologii człowieka. Szczególny rodzaj duchowości proponują chociażby benedyktyni w Lubiniu. U ojca Berezy istotna była joga. Jest to jednak coś innego niż próba poszukiwania zupełnie gdzie indziej przy porzuceniu własnej tradycji. Rozumiem, że to dotyka dziś Kościoła katolickiego, ponieważ wielu nie odnajduje się w nim w pełni. Ale dlaczego się w nim nie odnajduje?
- Helbig-Mischewski** W praktykach związanych z religiami dalekowschodnimi bardzo istotne są techniki medytacyjne związane z ciałem, ze zmysłowym doświadczaniem Boskiej energii, która przez nas przepływa. Daje to wrażenie spokoju, koi poczucie oddzielenia, zakorzenia w rzeczywistości. Tego obecnie trochę brak w chrześcijaństwie.
- Draguta** W chrześcijaństwie relacja z Bogiem rozgrywa się raczej na płaszczyźnie świadomości, a nie odczucia. To we własnej świadomości muszę wykreować stan łączności z Bogiem. A kiedy to się już wydarzy, nic szczególnego się ze mną w wymiarze zewnętrznym nie dzieje (wyjątek stanowią ruchy charyzmatyczne, gdzie mają miejsce „zaśnięcia w Duchu Świętym” czy inne tego typu historie). Nasuwa się tu pytanie: czy dziś chrześcijaństwo objawia się jeszcze jako doświadczenie mistyczne? Bo jako takie odbierane są na przykład książki Paula Coelho, proponujące duchowość *soft*. Skoro mają tak duże wzięcie, to znaczy, że ludzie bardzo potrzebują duchowości, że mamy do czynienia z jej powrotem.
- Helbig-Mischewski** Oczywiście, że w Kościele jest miejsce na doświadczenie mistyczne. Wydał on przecież tak wielu mistyków i mistyczek. Może jednak w dzisiejszym Kościele przywiązuje się do niego zbyt mało wagi?
- Quinkenstein** Ks. Andrzej mówi o powrocie duchowości, a przecież nie było dla niej lepszych czasów niż dzisiejsze! Świadczy o tym choćby to, że

trzy kobiety zostały zaproszone do rozmowy na jej temat. Dwieście lat temu nie tylko taka rozmowa byłaby nicmożliwa, ale także żadna z nas nie mogłaby powiedzieć tego, co w tej chwili mówi, bo pewnie by nawet nie potrafiła.

Ja nie wierzę w Boga, ale wiem, że trzeba żyć tak, jakby istniał. To przeświadczenie wyniosłam z domu, w którym pielęgnowano głęboką wiarę w drugiego człowieka, w to, że nie ma przypadków, bo „przypadek” to niekoszerne słowo. Wpajano to we mnie od dziecka.

**Helbig-Mischewski** Skoro mowa o domu i dzieciństwie, chciałabym nawiązać do prozy Brunona Schulza, zainspirowanego luriańską kabałą, dla którego dzieciństwo jest tym okresem w życiu, kiedy codziennie doświadczamy cudów, a w nich przychodzi do nas Mesjasz. Wniosek z tego, że dzieci mają udział w doświadczeniu mistycznym. One tak zapamiętują się w tym, co robią, że czują się częścią rzeczywistości, a nie oddzielnym bytem. W miarę dorastania pojawia się trudność bycia „tu i teraz” oraz doświadczania z całą intensywnością i barwnością ich piękna.

**Chylewska-Tölle** My, dorośli, próbujemy oszukać czas – bez przerwy się spieszymy, za czymś gonimy, jest w tym dużo chaosu. A dzieci potrafią zatrzymać się i skupić na tej jednej rzeczy, którą akurat się zajmują.

**Draguła** Brigitta Helbig-Mischewski często powraca do doświadczenia konkretności, teraźniejszości, cielesności. Przytoczę cytat, który mówi o duchowości ateistycznej niejako w kontrze do duchowości religijnej: „Będzie to raczej duchowość wierności niż duchowość wiary, raczej duchowość działania niż duchowość nadziei, [...] wreszcie będzie to oczywiście duchowość miłości, a nie duchowość strachu i podporządkowania”. Interesują mnie te dwie pierwsze pary. Mam wrażenie, że autor tych słów, André Comte-Sponville, stawia tezę, że duchowość religijna jest eskapistyczna, wychyla nas zawsze do przeszłości iamyka na teraźniejszość.

**Quinkenstein** To jest właśnie moja obserwacja związana z Kościołem katolickim. Judaizm zakłada, że najważniejsze jest to, jak działasz: co robisz dla siebie i dla innych. Ważne, oczywiście, żebyś to robił dobrze. Myślenie o „tu i teraz” jest bardzo ważne, nie ma jakiegoś „potem”, ponieważ my właśnie rozliczani jesteśmy z tego, co tutaj – rozliczani przez samych siebie, swoje sumienie i przez innych. A Kościół katolicki, ucząc, że człowiek zostanie rozliczony po śmierci i trafi albo do piekła, albo do nieba, ewentualnie do czyśćca, po-

zwala – upraszczając – zrzucić tę odpowiedzialność na później. A przecież w istocie ten sąd, którego spodziewają się katolicy po śmierci, odbywa się tutaj – codziennie.

**Chylewska-Tölle** To nie tak. My, katolicy, również wychodzimy z założenia, że nasze zbawienie odbywa się za naszego życia. Już tutaj, w doczesnym życiu, swoimi wyborami o nim decydujemy. Oczywiście wierzymy w to, że zbawienie jest łaską daną nam absolutnie za darmo. W związku z tym sami na zbawienie zasłużyć nie możemy: nasze życie jest jedynie odpowiedzią na tę łaskę. Ale to dzieje się „tu i teraz”.

**Draguła** Chciałbym, byśmy w naszą refleksję o duchowości włączyli szczęście. Jak ono się ma do duchowości?

**Helbig-Mischewski** Nie łączę duchowości ze szczęściem, nie do końca bowiem rozumiem to drugie pojęcie. Na pewno jednak duchowość pozwala uzyskać większą równowagę wewnętrzną i prowadzi do złagodzenia cierpienia, jakie niesie egzystencja.

**Chylewska-Tölle** W duchowości chodzi o bardzo świadome przeżywanie podarowanego nam czasu. Może to jest również wyjście ku temu, co nieoczekiwane, co absolutnie wymyka się wszelkim wyobrażeniom, czego może nawet nie chcemy, a kiedy to następuje, stwierdzamy, że to najlepsze, czego moglibyśmy w danej chwili doświadczyć. Kiedy zdarza mi się coś bardzo niechcianego – trudne zdarzenia, sytuacje czy spotkania – to potem przychodzi zazwyczaj poczucie, że tak właśnie miało być, że to ma jakiś głębszy sens. Odnajdywanie go ma dla mnie bardzo duchowy wymiar, zakorzeniony również w wierze.

**Quinkenstein** Byłabym bardzo ostrożna w twierdzeniu, że nadawanie życiu sensu jest równoznaczne ze szczęściem. Codzienne doświadczenie podpowiada, że jest wręcz odwrotnie. Zwykliśmy mówić, że im ktoś głupszy, tym szczęśliwszy. Ze słowem „szczęście” miałabym więc tutaj problem, ponieważ wcale nie jestem pewna, czy to, że więcej reflektujemy i mamy głębszą wrażliwość, akurat przynosi nam szczęście. Z tego, co mówiła na początku Brigitta Helbig-Mischewski o nadawaniu życiu sensu, można wnosić, że im głębiej wchodzimy we własną duszę i w to, co przynosi świat, tym lepiej widać, że na dwóch torach, paralelnie, idą ze sobą „szczęście” i „nieszczęście”. Czy faktycznie im więcej analizujemy cierpienie, tym większy znajdujemy w nim sens?

- Helbig-Mischewski** Nie wiem, czy znajdziemy sens cierpienia, ale może potrafimy je wpisać w naszą egzystencję i zaakceptować jako jej część. Zgadzam się z tym, że im wrażliwsi jesteśmy, tym głębiej przeżywamy nie-szczęście własne i cudze (choć dzięki temu także i nasz zachwyt nad życiem może być intensywniejszy). Dlatego tym bardziej potrzebujemy duchowości, bez niej z naszą wrażliwością byśmy zginęli.
- Chylewska-Tölle** Wynikałoby z tego, że duchowość nie zależy od pewnych trendów współczesności, ale od wrażliwości człowieka.
- Draguta** Kiedyś, aby rozwijać się duchowo, uciekano na pustynię lub pielgrzymowano do miejsc świętych. I dziś niejeden podejmuje takie praktyki. Ja jednak chcę zapytać o miasto, które – według mnie – jest przyszłością społeczeństwa. Jest to zresztą w pewnym sensie zgodne z wizją biblijną: wychodzimy od ogrodu i idziemy do miasta – Nowego Jeruzalem. Czy prawdą jest, jak twierdzi wielu, że miasto nie sprzyja duchowości?
- Quinkenstein** Ja w ogóle nie mogę żyć bez miasta. Nie przepadam za naturą, a ona za mną. Natura nie niesie dla mnie żadnych większych przeżyć. Uwielbiam miasto, być może również dlatego, że do rozwoju duchowego potrzebuję muzeów, galerii sztuki i bibliotek, które rzadko spotyka się w lesie. Świątynic jako miejsce duchowego rozwoju umieściłabym w dalszej kolejności, ale i one bardziej dostępne są w mieście.
- Chylewska-Tölle** Moim miejscem duchowym, podobnie jak w wypadku Małgosi Quinkenstein, jest biblioteka, ale nie tylko. Pochodzę z Borów Tucholskich i las był dla mnie od zawsze przestrzenią ładowania duchowych akumulatorów. A lasów w Berlinie wcale nie jest mało. Miejscem ważnym dla mojego duchowego rozwoju jest też wspólnota parafialna. Nie znalazłam jeszcze jednak w Berlinie takiej świątyni, gdzie poczułabym duchowość, jakiej doświadczyć można na przykład u poznańskich dominikanów chociażby podczas Triduum Paschalnego: z przepiękną muzyką liturgiczną, która tak harmonijnie współgra z treściami liturgicznymi.
- Draguta** Wracamy do punktu wyjścia, czyli pytania: czy duchowość jest bardziej świadomością, czy też doznaniem? W swojej książce o duchowości ateistycznej Comte-Sponville mówi, że „metafizyka polega na myśleniu, natomiast duchowość na doświadczeniu, na ćwiczeniu, na przeżywaniu”. Nic jestem do tej tezy w pełni prze-

- konany. Oznaczałoby to, że jeden potrzebuje łąki, drugi stadionu, a trzeci biblioteki, żeby poczuć kontakt z transcendencją. To jest duchowość?
- Helbig-Mischewski** Duchowość to stan umysłu, ale oczywiście pewne praktyki czy miejsca mogą sprzyjać temu, byśmy tego stanu doświadczyli. W bibliotece jest spokój, zapach książek, atmosfera, która sprzyja skupieniu i głębszej percepcji świata. Wszystko, co wyrwa nas z kieratu codzienności, pozwala na głębszy kontakt z samym sobą i usłyszenie głosu transcendencji, sprzyja mistycznemu przeżywaniu. Czasem pomaga mi w tym kontakt z naturą, na przykład patrzenie na morze, czasem pobyt w świątyni czy w innym inspirującym miejscu. Ekspresją duchowości może być też grupa ludzi, na przykład zebranych przy ognisku, z którymi czuję wspólnotę. Jeśli jesteśmy uważni, chwile duchowego uniesienia zdarzają się jednak także w zupełnie codziennych sytuacjach.
- Draguta** Czyli nie ma duchowości bez przeżycia?
- Quinkenstein** Duchowość jest w nas, jednak potrzebujemy impulsów do tego, żeby ją poczuć. Takimi impulsami mogą być różne miejsca, które pomagają nam w rozwijaniu duchowości, chociażby własne mieszkanie.
- Helbig-Mischewski** Sprzyja temu tworzenie w nim miejsc skupienia. Święty obrazek z dzieciństwa, ważna dla mnie książka, rysunek, zdjęcie, kamień, światło świecy – z nich tworzę swój domowy ołtarzyk.
- Draguta** Czy nie jest to jednak kolejny eskapizm – uciekanie w te sakralne enklawy? A co z mistyką codzienności?
- Quinkenstein** To, co robimy, wynika z poziomu naszej duchowości: to, jak się zachowujemy, co czytamy, oglądamy, w jaki sposób rozmawiamy z ludźmi i o czym z nimi rozmawiamy. Im bardziej nasza duchowość jest dynamiczna, tym częściej potrzebuje impulsów, momentów zatrzymania, przeżycia, bo bez tego nie może się rozwijać.
- Helbig-Mischewski** Kostnieje, usycha, musimy ją nieustannie czymś karmić.
- Chylewska-Tölle** Tym pokarmem może być spotkanie z drugim człowiekiem, otwarcie się na jego inność.

**Helbig-Mischewski** Oczywiście, tylko że w Kościele katolickim rzadko można takiego prawdziwego spotkania doświadczyć. Masowość i anonimowość nie sprzyjają duchowości. Mnie inspiruje Eckhart Tolle, przez niektórych uważany za mistyka popkulturowego. Uczy, jak nie krzywdzić siebie i innych. Tolle wprowadza pojęcie istniejącego w nas „ciała cierpiącego”, w którym kumulujemy nasze negatywne emocje, skłonności: cierpiętnicze, masochistyczne, agresywne. Tollemu chodzi m.in. o to, żeby umieć siebie obserwować, nabierać dystansu do tych emocji, a przez to nie mnożyć zła i cierpienia na świecie.

Co do wspomnianego wyżej Coelho, rzeczywiście jest zdecydowanie popkulturowy. Nie naśmiewałabym się jednak z tego, co on proponuje. Jego przesłanie, moim zdaniem, nikomu nie szkodzi. Wszystkie religie niosą wspólną prawdę, do której odwołuje się także Coelho, mówiąc: życie to droga, poszukiwanie powołania, włączenie się w jakiś większy plan usensownienia naszej jednostkowej egzystencji. To przesłanie daje nam nadzieję i, wydaje mi się, nie stoi w sprzeczności z tym, co słyszymy w Kościele katolickim.

**Draguła** Kościół dziś uznaje dobro obecne w innych religiach czy tradycjach duchowych. Ale musi je również ocenić ze swego punktu widzenia. Myślę, że judaizm też nie inkorporowałby wszystkiego. Mając jasną tożsamość, powinniśmy być otwarci na inne dobra, pytając zarazem, czy współgrają one z naszym myśleniem i doświadczeniem. Taki widzę sens rozmów na różnych dziedzinach dialogu.

Dyskusję prowadził ks. Andrzej Draguła

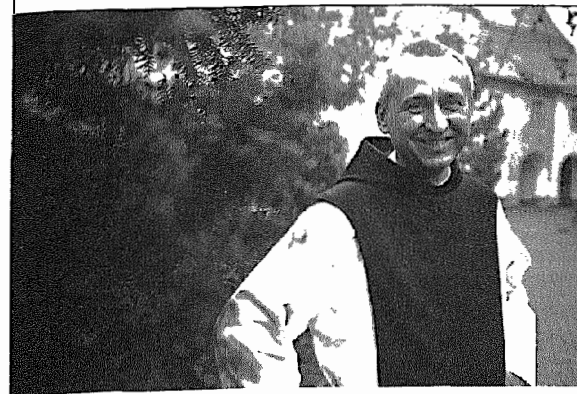
**Aleksandra Chylewska-Tölle** — absolwentka filologii germańskiej i teologii, dr hab. literaturoznawstwa, prof. UAM w Polsko-Niemieckim Instytucie Badawczym w Collegium Polonicum w Słubicach. Od 2013 roku mieszka w Berlinie.

**Brigitta Helbig-Mischewski** — pisarka i literaturoznawczyni, od 1983 r. w Niemczech. Obecnie prof. UAM w Polsko-Niemieckim Instytucie Badawczym w Słubicach i Privatdozentin Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie. Jej ostatnie książki *Niebko* oraz *Enerdowce i inne ludzie* były nominowane do nagrody Nike. Autorka monografii o Marii Komornickiej *Strącona bogini*. Mieszka w Berlinie.

**Małgorzata A. Quinkenstein** — historyczka sztuki, pracownik naukowy Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie. Zajmuje się współczesną sztuką żydowską, kulturą Izraela oraz badaniami proveniencyjnymi i tematem zaginionych dzieł sztuki podczas II wojny światowej. Mieszka w Berlinie.

Dział „Dziedzinec dialogu” redaguje ks. Andrzej Draguła

## Michał Zioto OCSO Litory na piasku



## N – jak narracja

Kapitan van Worden, bohater *Rękopisu znalezionej w Saragossie*, zdaje się jednym z ostatnich dzielnych podróżników, podążających tropem narracji w stronę sensu. Fakt, nie ma łatwo, bo choć przemieszcza się po wypalonych słońcem odludziach Hiszpanii, otacza go prawdziwa dżungla znaków, symboli, obrazów, metafor i aluzji. Musi być uważny, bo łatwo zgubić wątek opowiadanych mu historii, które niczym dopływy — zasilane pomniejszych strumieniami — mieszają swoje wody w majestatycznej rzece, kończącej swój bieg po drugiej stronie rzeczywistości. To właśnie obietnica dotarcia do pełni sensu własnej egzystencji czyni jego podróż pasjonującą i konieczną. Ale to jeszcze nie wszystko, bo napotkane na drodze osoby przechodzą zadziwiające metamorfozy, swoiste „transmutacje”, pilnie strzegąc swojej prawdziwej tożsamości, ukrytej pod zewnętrzzną, banalną powłoką różnych stanów społecznych.

Dziwne te procesy nie są uskuteczniane dla zabawy, ale ku przestrodze van Wordena. Jeśli chce dotrzeć do kresu swoich poszukiwań, powinien mężnie otrząsnąć się z wszelkiej iluzji dotychczas ludzkiego żywota. Gdyby to był koniec jego kłopotów, ale